

Ks. DR FRANCISZEK GABRYL
PROFESOR UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO



Ks. Karol Surowiecki
(1754 – 1824)



KRAKÓW 2020

www.ultramontes.pl



POLSKA FILOZOFIA RELIGIJNA

w wieku XIX

Ks. DR FRANCISZEK GABRYL

Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego

Tom II

ROZDZIAŁ VI

Kierunek scholastyczny i neoscholastyczny

Ks. Karol Surowiecki

(1754 – 1824)

Nie tyle może filozofem w ścisłym tego słowa znaczeniu, ile raczej apologetą, potracającym o kwestie filozoficzne, był z końcem XVIII a początkiem ubiegłego stulecia głośny ks. Karol Surowiecki.

Urodził się dnia 4 lutego 1754 r. pod Gnieznem. Nauki pobierał w szkołach poznańskich, kierowanych przez zakonników, którym Surowiecki oddaje tę pochwałę, że przestrzegali karności, pobożności i postępu w naukach.

"Moi niegdyś Nauczyciele, tak on pisze, pełni pobożności i życia przykładowego kapłani, zasadzali całą szkolną budowę, na gruncie bojaźni Bożej i cnoty Chrześcijańskiej, stosownie do onej najdroższej Mędrca religijnego przestrogi: *Initium sapientiae timor Domini* (a). Moi Nauczyciele przed każdą lekcją kazali mi klęknąć, ręce złożyć, wzywać pomocy Ducha Najśw., opieki Maryi, protekcji ŚŚ. Patronów, i sami tak robili. Moi Nauczyciele, po ukończonej lekcji rannej prowadzili mnie codziennie do kościoła, i tam pomimo reklamacji żywego temperamentu musiałem z najsurowszą skromnością jak oczów, tak języka, modląc się, przyklękając i całując ziemię, słuchać Mszy świętej prócz tej, którą już wysłuchałem pod imieniem Prymarii. Moi Nauczyciele przepisowali mi miesięczne Spowiedzi i Komunie; zakładali dla mnie kongregacje i wciągali mnie do listy pobożnych Sodalistów; prawili mi Ascetyczne Exorty i gorliwe Kazania. Cóż więcej? Moi Nauczyciele wymierzali wszystkie moje zaszkolne fizyczne i obyczajne kroki, jeżeli nie przez siebie, to przez swych Subalternów; oni widzieli jak się sprawuję na ulicy; oni patrzali, jak się zachowuję w stancji, oni wiedzieli, na czym pędzę godziny; oni słyszeli z czym się wygaduję w kompanii. Do śmierci nie zapomnę batów, które mi jeden z nich odrachował za pusty żarcik, rzucony między czeladź domową" (1).

Jako 16-letni młodzieniec, ukończywszy szkoły początkowe i kilka klas średnich, wstąpił w r. 1768 do klasztoru OO. Franciszkanów, gdzie po ukończeniu studiów zakonnych objął urząd lektora. Karol był dobrym i dla siebie bardzo surowym zakonnikiem; toteż więcej od Franciszkanów pociągali go Reformaci (Franciszkanie zreformowani), i do nich też przeniósł się 1786 r. Poruczono mu obowiązki kaznodziei w Kaliszu, gdzie pracował 2 lata, a następnie przełożeni zakonu wysłali go do Warszawy. Były to czasy rozwieleniającej się niewiary, nie tylko w sferach oświeceniowych świeckich, ale i wśród duchownych nie brakło jednostek, dla których mdły deizm był szczytem religii. Surowiecki, pełen gorliwości i żarliwości o czystość wiary, zaczął piorunować gwałtownie na obłędy oświaty bezbożnej, co ten pociągnęło za sobą skutek, że przełożeni jego, ulegając parciu osób wpływowych zabronili mu dalszego głoszenia kazań. Wobec tego, poza pracą w konfesjonale,

pozostało mu tylko piórem bronić zasad wiary. Musiał się jednak Surowiecki liczyć z tym, że jego wystąpienia literackie mogłyby ściągnąć na głowy braci zakonnych wielkie prześladowania; toteż największa część jego prac literackich ukazywała się bezimiennie, lub też z inicjałami, z których trudno odgadnąć właściwego autora. Skarży się on na ten ucisk w liście dedykacyjnym do biskupa diecezji Augustowskiej, ks. Ignacego Czyżewskiego, powiadając:

"Czego nigdy pod jarzmem Jakobinizmu Francuski, tego nieledwo do dzisiejszej daty doświadczał Polsko-katolicki nasz Kościół pod despotyczną Filozofizmu lożowego przemocą. Wszystko cokolwiek upodobało się liberalnej Niedowiarków fantazji wybluzgać przeciw Bosko-Chrystusowej Religii, publicznie i pośród dnia wychodziło z pod Prassy; skoro zaś na Obronę tejże Religii, końcem zreputowania dzikich Sofizmów i zawstydzenia złośliwych potwarzy chciał Pisarz Chrześcijański przemówić do Narodu, trzeba mu było albo w nocnych ciemnościach, albo w podziemnych lochach szukać, żebrać i przepłacać Drukarnię" (2).

Ukazywały się też jego pisma w rozmaitych miejscach, lub przynajmniej nosiły napis miast, jak Wrocław, Lwów, miasteczek jak Berdyczów, a tylko szczupła ich garstka ukazała się w Warszawie. Prace te są najczęściej odpowiedziami na zaczepki, skierowane przeciw religii lub duchowieństwu, a pochodzące z obozu ówczesnych myślicieli polskich.

I tak, kiedy granice Rzeczypospolitej gwałtownie kurczyć się poczynały, wystąpił jakiś bezimienny zbawca Ojczyzny z broszurą pt. *Cygan cnotliwy gandziarą prawdy nieład chłoszczący* – w której doradza Stanom sejmującym, aby przystąpiły do zreformowania duchowieństwa i do zabrania majątków kościelnych. W odpowiedzi na ten brzydki paszkwil napisał Surowiecki odpowiedź: *Ksiądz z kropidłem na cygana z gandziarą* (Warszawa, lecz bez daty; prawdopodobnie r. 1792). Broszurka ta, napisana z wielkim życiem i przystosowana tonem polemiki do tonu paszkwilanta, ostro odpiera zarzuty, przez antagonistę podniesione, i wykazuje na licznych przykładach znaczenie kulturalne kapłana katolickiego.

Obóz przeciwny nie został dłużny w odpowiedzi, bo w obronie *Cygana z gandziarą prawdy* wnet się ukazały broszurki bezimienne: *Sekundant bezbronny* (Warszawa 1792), oraz *Fajerka, pełna ognia*, które znów Surowiecki zwalczał w swym *Pythonie*.

Kiedy mianowicie ukazała się w Warszawie na scenie r. 1789 sztuka pt. *Saul*, której autor, mianujący się Lipsko-Warszawskim diabłem, wyszydził Biblię i osoby biblijne, Surowiecki skomponował w odpowiedzi tragedię pt. *Python, lipsko-warszawski diabeł, kontr-tragedia na tragedię Saul, wyjęta z Pisma św., grana przez aktorów tamtego świata w r. 1789, a w r. 1792 światu ziemskiemu objawiona – w Warszawie*. Rzecz cała obejmuje 5 aktów.

Pierwszy akt przedstawia scenę w niebie, gdzie św. Michał Archanioł z niebianami skarżą się przed tronem Najwyższego na niesłychane rozpasanie obyczajowe między ludźmi, co przypisują wytężonej pracy i nadmiernym zabiegom piekła. "Tu mi jeden powiada, skarży się św. Michał, że ludzie śmieją się ze wszystkich obietnic i pogrózek Twoich. Drugi prawi, że ludzie Ciebie Boga jakimsiś niby malowanym zrobili. Trzeci donosi, że duszom swoim materialną przywłaszczyli naturę. Insi insze tysiączne a wszystkie najbrzydsze, wszystkie najbezbożniejsze przedkładają nowiny. I jakżeż tu nie boleć? jak nie czuć? jak nie wyrzekać? Mojej wszakże opiece i straży zleciłeś Stwórco plemię Adamowej natury, tym samymże mnie zaszczyciłeś Szefostwem nad tymi Rejmentami, które ku ratunkowi dusz ludzkich przeznaczyła Twa dobroć" (str. 4). Po kolei przedstawiają takie same ubolewania nad stanem Kościoła przedstawiciel chóru anielskiego, proroków, wreszcie Apostołów. Wszechmocny wyjaśnia tej deputacji Niebian, że się znajdują w błędzie, bo to nie piekło, tylko ludzie źli wywołali sami ten smutny stan niewiary ogólnej. Za karę pobuntowania Niebian każe Wszechmocny udać się św. Michałowi do Lucypera w celu przesłuchania go i ukarania, jeżeli go znajdzie winnym.

Druga tedy scena opisuje przybycie do piekieł anioła, jako zwiastuna komisji niebieskiej pod przewodnictwem księcia Michała. Wszczyła się w piekle niesłychany rozgardiasz, odbywa się narada, jakby najgodniej przyjąć taką deputację, i postanowiono huknąć z gardzieli 10000 armat *Salve* księciu niebieskiemu. Kiedy konnica św. Michała już się zaczęła ukazywać, zawołał Lucyper:

"Podajcie perspektywę (patrzy). Ah! w rzeczy samej tak jest (do Ordynansa), niech zwolna ruszają się Rejmenta, nam poprzedzić je trzeba.

Asmodeusz: Przecież Wasza X-ca Mość nie pójdiesz pieszo; tak nie wypada na powagę jego.

Lucyfer: Prawda i to; niechże mi wyprowadzą konia. (Sam do siebie): Trzebaćby się to najprzedniej pokazać (myśli, myśli). Hej, niech tam Woltera okulbaczą pode mnie! (do Ministra): On przecie coś okazalszego nad insze moje bestie; a przy tym on Majster do strojenia dzisiejszo-modnych saltów! (do Koniuszego) Tak jest jak powiedziałem: Woltera okulbaczyć pode mnie!

Beelzebub: Skoro Wasza X-ca Mość Woltera, tedy ja biorę Russa.

Lucyfer: Bardzo szykownie!

Asmodeusz: A ja proszę o p. Montesquieu.

Lucyfer: I to po składzie.

Beelphegor: Ja zaś o p. Mirabeau.

Lucyfer: I na to zgoda. Ale czas, już siadajmy, Xiążę Michał się zbliża!" (str. 54, 55).

Następuje pełne "attencyi" przywitanie. Lucyfer łyży roni i obciera na wspomnienie czasów koleżeństwa z św. Michałem, i każe przybywać swym kurierom z "raportami" a to z Francji i z Warszawy. Michał zdumiał się, że nad całym Paryżem czuwał tylko jeden diabeł kulawy, a nad Warszawą także jeden, i to jednooki. Ale z relacji tych wysłańców piekła przekonał się, że zupełnie nie potrzebowali posiłków, bo piekło ma w czasie panowania filozofii "deistowskiej, naturalistowskiej i ateistowskiej" Woltera i Oświeceńców polskich zupełne wakacje. Skonfundowany wraca tedy do nieba, gdzie Bóg robi mu wymówki za jego niedowierzania oraz za oczernianie szatanów niesłusznymi podejrzeniami. Na to przybywa anioł, obserwator życia warszawskiego, i opowiada ze strasznym smutkiem o pohańbieniu wielu Niebian przez pismaka ("świstaka"), który się nazwał Pythonem Lipsko-Warszawskim. Wyprawia tedy Michał Archanioł owe wysmiane w teatrze warszawskim osobistości biblijne z nieba na ziemię pod przewodnictwem Mojżesza.

Ten Trybunał Niebian zagląda naprzód do Palestyny, ale wskutek rady św. Pawła, także zbluźnionego przez Pythona, udano się do Polski.

"Mojżesz: Co ci się zdaje? Jakimże sposobem go na nasz Sąd sprowadzimy? ta harda bestia (tj. Python warszawski) nie usłucha pozwu.

Paweł: Ani myśl o tym: jemu pozew zasylać, byłoby trochę gorzej, niż rzucić perłę przed wieprza.

Mojżesz: Toć jest sposób na niego: każemy porwać gwałtem, związać, skępować i skneblować hultaja: jedno że nie masz kogo użyć do tej posługi. Nasz Xiążę Michał z wielką ochotą dałby Rejment Aniołów: ale czy przystałoby Świętym Aniołom takiego infamisa prowadzić?

Paweł: Uchowaj Boże! tak nie wypada.

Mojżesz: Więc (moim zdaniem) inszej rady nie ma: tylko trza zasłać Mandat do piekła, żeby Lucyfer które sto diabłów na usługę przypławił.

Paweł: Ah! po cóż tylu? Niech stanie z dziesięciu, będzie dosyć tymczasem; wszak jeden z nich tysiąc Lipsko-Warszawskich Pythonów strawiłby i z nogami.

Mojżesz: Niechże i tak będzie; piszę na dziesięci Mandat.

Paweł: Mnie jeszcze jedna myśl rozwinęła się w głowie; nie wiem czy trafię z nią do twojego gustu? Zdałoby mi się najszykowniej przenieść Akt Urzędowania naszego do Polski Pythonowej Ojczyzny, żeby tam pokutował, gdzie zgrzeszył ten szkaradny niecnota" (str. 201, 202).

Scena piąta odbywa się pod Warszawą, której Niebianie przyglądają się z wielkim zainteresowaniem, a szczególnie Dawid, który się uczuł bardzo dotknięty kłamstwem Warszawskiego Pythona, iż jego lud nie był tak liczny, jak jedna Warszawa, lub, że był biedny, bo bajką ma być, co Pismo św. wspomina o okrętach do Ofir po złoto jeżdżących. Uspokaja go św. Paweł uwagą:

"Ah! nie wiesz miły Dawidzie, jaka u Pythona perswazja. On sobie imaginuje, że to takie okręty wychodziły z Palestyny do Ophir, jakie chodzą po Wiśle z Krakowa na przykład do Warszawy z jabłkami i garnkami. W Polsce się ulął, nie był dalek w świecie".

Stawił się wreszcie przemocą sprowadzony Python i rozpoczął się sąd bardzo surowy. Dawid, Samuel, Saul, Agag, Nahum i wszystkie inne spotwarzane przez Pythona osoby wytaczają skargi na kłamstwa i oszczerstwa Pythona, a po każdej skardze każe Mojżesz zaaplikować batów "czterdzieści bez jednego". Python smagany przykładnie, zaczyna wzywać Bożego miłosierdzia, a w końcu i pomocy Świętych Pańskich, na co:

"Mojżesz (do Pawła): Ot co za Nabożna dusza! jakże się kruszy! do wszystkich Świętych Litanią zaczyna!

Paweł: Czy wierzyłybyś mu? Diabeł jest diabłem i będzie zawsze diabłem; niechaj go tedy diabli biorą" (str. 318).

W taki to sposób oryginalny, pełen życia, rubaszości i jowialności odcinał się Surowiecki swoim przeciwnikom, jak ich zwie: "deistom, ateistom, farmazonom i oświeceńcom".

Kiedy znów ktoś bezimiennie wystąpił z krytyką powyższego utworu i napisał: *Scena ostatnia Pythona* (Warszawa 1792), dał mu Surowiecki odprawę bardzo energiczną w broszurze: *Góra rodząca. Bajka sprawdzona w ośmnastym wieku, na schyłku onegoż wyjaśniona w r. 1792.*

Lata następne, tak nieszczęśliwe i burzliwe dla kraju, przerwały polemikę książkową. W tym czasie ks. Surowiecki spełniał różne urzędy zakonne; w Lutomiersku urząd gwardiana, w Kaliszu kaznodziei, to znów w Szczawinie był gwardianem. Wyprosiwszy sobie uwolnienie z gwardiaństwa, został w r. 1798 obrany sekretarzem prowincji zakonnej, a po trzech latach (1801) jej definitorem. Na czas definitorstwa przypada jego praca pedagogiczna w miasteczku Pakości, zostającym wówczas pod panowaniem pruskim. Na prośby okolicznych mieszkańców a za pozwoleniem rządu, otworzyli w Pakości OO. Reformacji publiczną, sześcioklasową szkołę, na której czele stanął Surowiecki. Szkoła zyskała w krótkim czasie taki rozgłos, że nawet z dalszych stron przywożono dzieci, bo i gruntownie uczono, i po katolicku wychowywano. Surowiecki był prefektem szkoły tylko do roku 1805; znalazłszy bowiem odpowiedniego zastępcę na to stanowisko, sam poświęcił się kaznodziejstwu, był w Osiecznie i Rawiczu, walcząc z masonerią. Kiedy jednak tymczasem rozluźniła się karność w szkole w Pakości, powrócił do niej i sam jej rządy objął.

Na ten okres przypada mała książeczka: *Sąd bezstronny jednej damy filozofki* (1802); celem książeczki było obalić fałszywe i potwarze, rozsiewane na Jezuitów w Polsce pod wpływem broszury francuskiej: *Du Pape et des Jésuites.*

Drugie dziełko z tego okresu (r. 1805) to *Tajemnice massonii sprofanowane* (Lwów), a skierowane przeciw masonii ówczesnej. Dziełko to jest streszczeniem książki Ks. Barruela pt. *Mémoires pour servir à l'histoire du Jacobinisme*; Surowiecki później przełożył je w całości na język polski pt.

Historia Jakobinizmu, wyjęta z dzieł ks. Barruela (Berdyczów 1812, 4 tomy); w trzy lata później przełożył on inną książkę tegoż autora pt. *Historia duchowieństwa w czasie rewolucji francuskiej* (Kraków 1815).

Kiedy wolnomyśliciele i wolnomularze zaczepiali Surowieckiego, szydząc i drwiąc z niego w ulotnych pisemkach, wydał on, aby do sfer najszerzych podać wiadomość o tajemnej a zgubnej dla religii robocie masonów w r. 1814 skróconą *Historię Jakobinizmu* pt. *Misja lożowego apostoła, odprawiona przez W.: B.: N. O.: N. □ .: N. R.: Praw.: Św.: 5814* (w Berdyczowie). Jest ona ułożona w formie dialogu czyli "rozprawy między bratem Insynuantem (Werbarzem) i Profanem (Religiantem)", a podzielona na 6 paragrafów. Insynuant nie tylko broni łóż, ale pragnie też usilnie wciągnąć do nich profana. Kiedy zaś tenże zarzuca mu, że loże dążą do obalenia tronów i ołtarzy pod pozorem oświecenia mas ciemnych, odpowiada na to Werbarz:

"Całym zamiarem tych przechwalebnych Korporacji jest rozszerzenie i upowszechnienie Światła... Nazbyt jest ślepy, kto by nie widział, że Świat po większej części leży w grubych ciemnościach. Są ludzie, którzy rozum puściwszy odłogiem, prawie na podobieństwo bydła rządzą się cielesnymi zmysłami. Są drudzy, którzy temuż rozumowi zakreśliwszy arbitralne granice, klubią go i przytłumiają, nie pozwalając rozszerzyć sfery naturalnego działania. Na takie upodlenie swego rodu, gdy było niepodobna prawdziwym Mędrcom okiem obojętnym spoglądać, utworzyli więc Towarzystwa Uczonych, którzy by na kształt Zakonników usunięci od zgiełku światowego za klauzury lożowe, naradzali się cichaczem i połączonymi siłami swych geniuszów pracując na powszechne dobro, rozrzucali po świecie Światła prawdziwego promienie" (str. 32).

Na to odpowiada Profan:

"Wiem od dawności, że oświecenie ciemnego Świata jest hasłem wszystkich oddziałów sekretnego braterstwa, równie jak publicznej zgrai Fernejckiego Sofisty. Naczytałem się w książkach, nasłuchałem w deklamacjach, napatrzyłem w lożowych emblemach tonów, figur i reprezentacji tego wielkiego przedsięwzięcia naszych Majstrów burzycielów starego, a budowniczków nowego Świata. Nie tylko Słońce, Xiężyc, Jutrzenka z Konstellacjami niebieskiego Zwierzeńca, które łyszczą się na ścianach ich Izydyjskich, Eleuzyjskich, Memphyjskich świątyń, ale też cały Katechizm wraz z Rytuałem, chcę mówić zagadnienia i Ceremonie, których tak w przyjmowaniu

Aspirantów, jak w professowaniu Nowicjuszków i nawet w promocji Professów używają Wielebni, wszystko to wygaduje staremu Światu złożonemu z Profanów, że jest ciemny, głupi, ślepy i dopóty nie przejrzy, dopóki Światło łożowe nie uderzy mu w oczy. Przyznam się WPanu, że gdybym nie znał, iż to pretendowane Światło we wszystkich względach przeciwne rozumowi, poczytałbym je za coś wyższego, przynajmniej nad moje partykularne pojęcie. Przebiegając ja wszystkie przedmioty człowieczego rozumu, i rozbierając gatunki oświecenia, do których wynalazku tenże rozum usposabia natura w dzisiejszym jego stanie, nie mogę wyśledzić żadnego źródła prawdziwej Umiejętności, z którego nasze sekretne geniusze potrafiłyby wyczerpać nową i dotychczas nieznaną ziemskiemu światu lekcję. Rzecz dość jasna, że ani Logika, ani Fizyka, ani Metafizyka, ani Matematyka, ani Teologia, ani żadna z krzewiących pod słońcem części literatury ludzkiej nie jest obiektem tajemnych Schadzek i deliberacji, na których braciom Professom w zamiarze oświecenia ciemnego Świata, jak go nazwali, wpływają godziny" (str. 33-34).

Insynuancja broni się uwagą, że przecież bracia łożowi dają jałmużny, że wielu z nich chodzi do kościoła i nawet posty zachowuje. Profan odpowiada, że moralność i miłosierdzie braci łożowych nie jest bezinteresowne, lecz tylko dla wprowadzenia w błąd profanów praktykowane, a więc jest ono tylko środkiem ku wabieniu nieświadomych do łóż masońskich. A co do nabożeństw i bywania w kościele, byłoby lepiej, żeby się tam "mularze" nie pokazywali, bo albo nie umieją się zachować w kościele, albo czynią to dla innych powodów.

"Znałem, mówi profan, jednego, który zapomniawszy Pacierza, nie umiał tylko świstać leżący na dobry dzień i na dobranoc swemu Bogu Jehowah. Ażci gdy trzeba było ułować serce nabożnej katoliczki, trafiam go zadumiony obok tejże cnotliwej Duszy z Różańcem w ręku i z świątobliwą miną ruszającego głową w kościele. Więcej jeszcze: Co przedtem w Wielki Piątek zawijał kiełbasę i huzarską pieczonkę na fundamencie onej łożowej maksymy: «wtenczas post kiedy nie ma co jeść» i to w rzeczonym przypadku dla oka swej kochanki począł za nią małpować poniedziałkowe suchoty... Przy drzwiach łożowych stawia Zakon Szydłwacha z mieczem w ręku pod imieniem strasznego brata (*frère terrible*) dla zbronięcia profanowi przystępu; nie mielibyśmy więc prawa odwetowego do postawienia przy naszym kościele choćby dziada z byczakiem?

Insynuancja: Zawiodła mnie nadzieja... Sądziłem, że mam sprawę z Filozofem.

Profan: Ale mój instynkt sprawdził, że miałem do czynienia z Sofistą" (str. 68).

W taki to sposób zakończyła się owa "rozprawa" cięta, jędrna i dowcipna, ale miejscami zanadto... soczysta.

Wobec ogromu zła, płynącego ze strony niewiary, wobec zapoznania najpierwszych zasad religijnych, zadawał sobie niejedno pytanie: co się to dzieje? Czyżby już koniec świata? Aby na te pytania odpowiedzieć, napisał Surowiecki obszerniejsze dzieło pt. *Odpowiedź na zagęszczone między ludźmi pytanie: Co się dzieje i na co zabiera się pod słońcem?* (Dana przez W. P. M. W. B. 1813). W dziele tym rozbiera on znaki, które mają poprzedzić zjawienie się Antychrysta, i widzi ich spełnienie się za swoich czasów.

W roku następnym dla pocieszenia serc stroskanych katolików, wydał on książkę *"Cudowny schyłek XVIII w." czyli niesłychane widoki, które w r. 1796 i 1797 podobało się Bogu przedstawić ludzkim oczom w Rzymskich i za Rzymskich, szczególnie Najśw. Matki Jezusowej, Obrazach. Przez X. N. G. N. S. M. W. B.* (Wrocław 1814), a wkrótce potem do tej książki dołączył broszurę: *Przypisek do książki p. t. "Cudowny schyłek XVIII w.", ofiarowany przyjaciółom prawdy przez X. R. W.*

Kiedy w r. 1810 ukazała się broszurka: *O znaczeniu władzy duchownej obok świeckiej* – ogłoszona w Nr. 48, 49, 50, 52, 53 "Gazety Korrespondenta Warszawskiego" 1817 przez P. S. (czyżby Potocki Stanisław?), w której autor dowodził wyższości władzy świeckiej nad duchowną, odpowiedział Surowiecki broszurą: *List prowincjonalnego do Warszawskiego Filozofa* – w Wilnie 1817, zbijając błędy, w tamtej broszurze zawarte, a w następnym roku ogłosił książkę: *Eklektyk zimnokrwisty Filozof stawający w charakterze Pośrednika ku ukończeniu morderczej walki między dwiema zapalonymi Logikami: Perypatetykiem pod imieniem Wiejskiego Plebana, i Neoterykiem pod tytułem "Kopernikowego Rywala". Przez W. P. M. N. N. Roku 1818*; książka zajmuje się odparciem tezy, że władza świecka wyższa od duchownej...

Przedtem jeszcze, bo w r. 1816 Surowiecki przetłumaczył książkę La Harpa o *Fanatyzmie w języku rewolucyjnym*, której swoim zwyczajem nadał pikantniejszy tytuł: *Wolter między prorokami*; polemizuje tutaj szczególnie z Bentkowskim, który w swej: *Historii literatury* twierdzi, że "edukacji polskiej cios zadała nietolerancja".

Aby położyć tamę zaraźliwej oświacie francuskiej, ogłosił Surowiecki w r. 1817 w polskim przekładzie książkę ks. Barruela pt. *Helwienki czyli Listy prowincjonalno-filozoficzne* (tom III i II Warszawa 1817, IV i V 1819 tamże; w r. 1824 wyszło już VI-te wydanie). Z powodu rozpowszechnionej książki Wolney'a pt. *Ruiny*, napisał Surowiecki: *"Komentarz czyli Wykład Nowej Książki Objawień", pisanej niegdyś w języku francuskim przez P. Wolneya, Jakobińsko-filozofskiego proroka, a przed lat kilkadziesiąt na polski p. t. "Rozwaliny" – Ułożony dla ułatwienia czytelnikom pojęcia nazbyt głębokich tajemnic i częścią wygórowanych, częścią zawikłanych sensów pochwalonego proroka.* Warszawa 1820.

W dalszym ciągu, kiedy się ukazała książka: *O kobietach* – bezimiennego autora, który się nazwał mandarynem a wyśmiewał cnoty rodu niewieściego, zaraz Surowiecki pośpieszył z odpowiedzią w broszurze: *Filozofka europejska przeciw chińskiemu mandarynowi* (Warszawa 1820), w której gorąco broni godności niewiast chrześcijańskich.

Do największego atoli oburzenia i gniewu pobudziła Surowieckiego książka Stanisława Kostki Potockiego: *Podróż do Ciemnogrodu*, w której ów W. Mistrz W. polskiego Wschodu wyszydził religię katolicką, cześć oddawaną Najświętszej Maryi Pannie w Częstochowie, wykpił i wyśmiał duchowieństwo itd. Ponieważ Potocki umieszczał owe artykuliki w słynnym "Świstku Warszawskim", więc Surowiecki wydał przeciw niemu broszurę pt. *"Świstak Warszawski" wyświstany czyli uwagi krytyczne nad Warszawskim romansem tytułowanym: "Podróż do Ciemnogrodu". Pod imieniem pisarza nazwanego Świstek przez Drukarską pomyłkę. W Prawdogrodzie 1821.* Nie żałował Potocki czarnych barw w swym Ciemnogrodzie, stale przezywając Klasztor Jasnogórski pagodą, a zakonników bonzami; lecz też i Surowiecki nie traktował go przez rękawiczki, stale mu dając tytuł (*sit venia verbo*): pierdoły, a jego paszkwil nazwał: błazeńską gryzmołą.

Już podeszły w latach, nie przestawał Surowiecki śledzić ducha bieżącej literatury i ściagać niedowiarstwa. Toteż zaledwie się ukazała książka Baudouina pt. *Głębsze uważanie mesmeryzmu* – apoteozująca Mesmera i jego poglądy podająca za klucz do rozwiązania zagadki cudów w Piśmie św. przytoczonych, wydrukować kazał Surowiecki dziełko pt. *"Tłómaczenie Tajemnic nowej Wiary, objawione Polakom" przez J. Baudouin Francuza w kilku Pisemkach, szczególnie w tytułowanym: "Głębsze uważanie Mesmeryzmu, część Teorii praktycznej etc."*, dane ze strony chrześcijańsko-katolickich Religiantów. W

Warszawie. Surowiecki w tym dziełku poddał, zaczynając od wytknięcia błędu logicznego w nazwie dziełka Baudouin'owego: *teoria praktyczna* – surowej ale i zasłużonej krytyce teorię fluidu, który rzekomo przenika ciała ludzkie i jest sprawcą cudów.

W tymże samym roku ogłosił on w celach apologetycznych swe: *Homilie rymowane, wyjaśniające mistyczne sensa 2-go Psalmu Dawida, uiszczzonego do litery pod panowaniem dzisiejszego Filozofizmu, czyli bezbożniczej Oświaty. Ogłoszone Polskiej Publiczności w Roku 1822.* – W psalmie tym król Dawid przepowiada w duchu proroczym spiknięcie się wrogów przeciw Bogu i Jego Pomazańcowi.

Otóż Surowiecki dołącza do każdej zwrotki tego psalmu swoje uwagi filozoficzne, moralne i religijne, aby wykazać, że co do joty spełniły się prorocstwa Dawida. Pod względem literackim wiersze są srodze nieudolne, ale sam Surowiecki wyjaśnia w przedmowie, że nie kładzie zbytnej wagi na rym, tylko na sens, na rzecz samą. Tak np. w homilii IV na zwrotkę psalmu: "który mieszka w niebiesiech, naśmiej się z nich, i Pan szydzić z nich będzie", tak on pisze o Józefie II:

"Był Józef 2-gi dosyć potężnym Monarchą,
Zachciało mu się tytułów Filozofa,
Poprzyjaźnił się przeto z Fernejkim Toparchą,
Patrzmy, jak okropna padła nań katastrofa!
Zaczął nieborak kurs od Polityki,
Nie zgruntowany pierw Reguł Logiki,
Jakaż za tym konkluzja?
Bardzo brzydka konfuzja!

Wdał się z Niebem w dysputę, biedny Idiota,
Człek bez konsekwencji, czyli wnioskowania,
Potkała go zatym haniebna sromota,
Tak iż zamiast dalszego filozofowania,
Zakończył życie w ostatniej rozpaczy,
Nie powiem więcej, Czytelnik wybaczy,
Ci co łóżko otaczali,
Otwarciej rzecz wygadali..." (b) (str. 67).

O Napoleonie I znów taki sąd wydaje:

"A o Napoleonie Francuskim co mówić?
Jak jego pychę, dumę, nadętość okryślić?
Jak nieogarnioną ambicję wysławić?
Proszę czy można nadeń Człowieka pomyślić,
Bądź w postępowaniu swym zuchwalszego,
Bądź w powodzeniu przytym szczęśliwszego?
Lecz, ah Niebiosą sprawiedliwe!
Jakże wasze śmiechy tkliwe!

Jeżli się mylę, niech jego bałwochwalcowie,
Powiedzą czemu toż o nim rezonowali?
Napoleon Bóstwem, krzyczeli Masonowie,
Za nimi Gazeciarze jeszcze przydawali:
Oto Pan świata, co narodów losy
Waży na szali, i kiwa pod nosy
Wszystkim Ziemskim Potentatom,
Mocarstwom i Majestatom!

Niech sobie jeszcze i to przypomną świstaki,
Kiedy przed tym bałwanem na twarzy padali.
A co gorsza, prawdziwe po Rusku *duraki*,
Gdy przed szkapą klękając, onę całowali.
Takich to półgłówków pomiędzy nami
Tworzy Oświata, i zowie Mędrkami,
Gotowi świni hołdować,
I za Bóstwo adorować.

Przeto też z nikogo bardziej fortuna
Nie zażartowała, jak z Napoleona.
Wszak zbyt świeża pamięć Sceny,
Na Wyspie Świętej Heleny" (c) (str. 67-69).

Oprócz pism apologetyczno-polemicznych, pozostały po Surowieckim dwie książeczki o kierunku ascetycznym, a to: *Problemata ascetyczne* (r. 1815), oraz *Antidot ascetyczny czyli niezawodne lekarstwo religijne na umysłową truciznę pospolicie zarażającą a częstokroć i śmiertelnie paraliżującą dusze pragnące ugruntować się w chrześcijańskiej cnocie, ku zapewnieniu zbawienia ogłoszony przez expacjenta... w Warszawie 1823.*

Po wstępie, skierowanym przeciw "oświeceńcom" i "naturalistom", przedstawia autor warunki, od których zachowania w wielkiej mierze zawisło zbawienie człowieka. Pierwszym z nich jest poznanie "wszystkich smutków, zgryzów, zamętów, burzów i niepokojów sumienia" (str. 17-26); drugim jest dokładne poznanie samego siebie (str. 26-36). Mnóstwo tu uwag trafnych, które świadczą, że autor znał psychologię ludzką nie tyle teoretycznie, ile praktycznie, nie z książek, lecz z konfesjonału i doświadczeń życia. Trzecim warunkiem jest: "rozumne wyobrażenie Stwórcy, swego Boga". "Fizyczny węzeł, pisze autor, który zklecił ją z ciałem i ciągle zatrudnia korespondencją organicznych raportów, raz po raz maści rozsądek, odejmuje uwagę, nie dopuszcza reflexyi: i tak zdurzona Dusza przedstawia sobie Stwórcę w żywych kolorach nikczemnego stworzenia. Nie dosięgając tego Stwórcę oczami, imaginuje go gdzieś bardzo daleko od siebie. Słyszac że mieszka w Niebie, marzy się jej jakby stamtąd poglądał przez Teleskop, gdy zechce widzieć co się dzieje na Ziemi. Wiedząc z Filozofii i Religii, że przez naturę gniewa się na grzech, nienawidzi przestępcę swych Przykazań, i surowym stawia mu się Mścicielem, reprezentuje go sobie w podobieństwie onego nieużytego Pasjonata, u którego łagodność, czułość, litość, żadnego nie ma miejsca, i któren cały na to wylany, żeby mógł zdybać a jak najprędzej zetrzeć, zgubić, zniweczyć winowajcę" (str. 37). Tymczasem rozum i wiara inaczej nam przedstawiają Boga; jest On blisko nas, skoro w Nim żyjemy i poruszamy się. Stąd "niechajże się tu reflektują one nabożne dziwaki, z których jednym się zdaje, że nie obaczą Boga, jeżeli oczów nie wyniosą ku niebu; drugim się widzi, że ich Modlitwa uchybi skutku, jeżeli się z nią nie udadzą na to lub owe miejsce, i w takiej lub owakiej nie będą jej odbywali posturze, kierunku twarzy, rąk ułożeniu... innym się roi, że ich Bóg nie dosłyszcy, jeżeli do Niego z cicha, bez głośnego wzdychania i postękiwania adressują owe prośby. Prawdziwe dziwaki i chymczyki" (str. 39). Jako dalsze warunki zbawienia autor wskazuje zgadzanie się z wolą Bożą oraz ducha modlitwy. Cała ta książeczka jest pisana w tonie o wiele spokojniejszym, aniżeli inne, a zawiera wiele myśli poważnych, trafnych porównań, świadczy o znajomości duszy naszego ludu i sfer oświeconych w owych czasach.

Była to już ostatnia praca Surowieckiego. Wyczerpany bezustanną, wytrwałą pracą i życiem, pełnym znojów, zasnął na zawsze dnia 28 kwietnia 1824 w Miedniewicach. Trafnie go, naszym zdaniem, scharakteryzował ks. A. Z. (zdaje się Antoni Zaremba, b. prof. w Seminarium Duchownym w Płocku) w *Encyklopedii Kościelnej*. "Zasługi ks. Surowieckiego, pisze on,

jako kapłana i obrońcy wiary były wielkie. Jego inwektywy są niekiedy zbyt ostre, ale częścią tłumaczą się żywością jego charakteru, a nierównie więcej okolicznościami czasu; wyzywany ostrym i grubiańskim tonem szermierzy niewiary, nie dziw, że częstokroć przemawiał ostro i gwałtowniej, niż na to prawa publicznego słowa pozwalają. Nikt mu jednak nie może zaprzeczyć siły rozumowania i bystrości umysłowej, znajomości rzeczy i dosadności wyrażenia" (3).

Ks. Dr Franciszek Gabryl (prof. Uniw. Jagiellońskiego), *Polska filozofia religijna w wieku XIX*, T. II. Warszawa – Lublin – Łódź – Kraków 1914, ss. 135-150.

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; ilustracje oraz przypisy nienumerowane od redakcji *Ultra montes*).

Przypisy:

(1) Por. "Cudowny schyłek osiemnastego wieku" – ofiarowany przyjaciołom prawdy przez X. R. W. R. 1815, str. 78-79.

(2) Por. "Tłómaczenie Tajemnic nowej Wiary, objawione Polakom" przez J. Baudouin Francuza w kilku Pisemkach, szczególnie w tytułowanym: "Głębsze uważanie Mesmeryzmu, część Teorii praktycznej etc.", dane ze strony chrześcijańsko-katolickich Religiantów. W Warszawie 1822, str. 1.

(3) Por. Ks. M. Nowodworskiego: *Encyklopedia Kościelna*, t. XXVII. Warszawa 1904, str. 148-152. Por. Ks. M. Nowodworski, [Ksiądz Karol Surowiecki](#). Warszawa 1874.

(a) "Początkiem mądrości jest bojaźń Pańska" (Ekli. 1, 16; Ps. 110, 10).

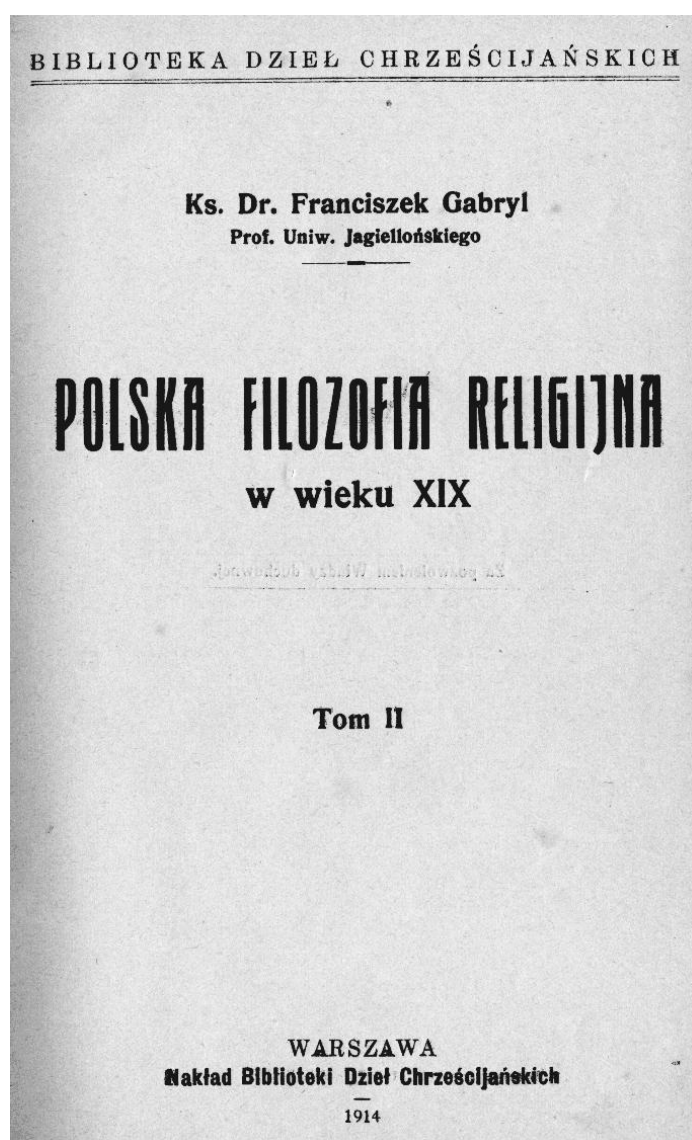
(b) Tekst uwspółcześniono; poprawiono m. in. następujące słowa: "Zażądzało" = "Zachciało"; a także często "y" lub "i" na "i" lub "j" (tak jak zresztą w całym artykule); wyrażenia mniej zrozumiałe: "z Fernejsem Toparchą" tzn. "z Wolterem". (Toparchia – gr., w starożytnej Grecji: namiestnictwo, zarząd prowincją).

(c) Tekst uwspółcześniono; poprawiono następujące słowa: "ambicyą" = "ambicję"; "Nieba" = "Niebios"; "pułgłówków" = "półgłówków"; jeden wiersz dodano z wyd. z 1822 r.

(d) Por. 1) O. Karol Surowiecki OFM, a) [O fałszywych frank-massońskich pasterzach](#). b) [Prawdziwy obraz Inkwizycji](#). c) [Savoir-vivre dla świstaków](#). d) [Doświadczenie jednego z niemieckich Iluminatów](#). e) [Homilie rymowane. Tęgie duchy – nieszczęśliwy gatunek Ziemiańców](#). f) [Homilie rymowane. Zarzucenie postów chrześcijańskich. – Pod Ołtarz Boży zasadzona mina](#). g) [Homilie rymowane. Synkretyzm i wyzysk żydowski](#).

2) Bp Michał Nowodworski, [Ksiądz Karol Surowiecki](#).

- 3) Ks. Franciszek Gabryl, [Polska filozofia religijna w wieku XIX. Ks. Stanisław Chołoniewski \(1792 – 1846\).](#)
- 4) "Nauki Katolickie", [Prawdziwe oblicze XVIII wieku.](#)
- 5) "Szkoła Chrystusowa", [Sława Sarmacji. Jasnoświatna Pochodnia Kaznodziejskiego Zakonu. Żywot Księdza Wawrzyńca Owłóczymskiego \(1724 – 1763\).](#)
- 6) O. Zdzisław Bartkiewicz SI, [Mistrzowie słowa. Ks. Zygmunt Golian.](#)
- 7) O. Franciszek Świętek CSsR, [Świętość Kościoła w Polsce w okresie rozbiorowym i porozbiorowym. Życiorysy świątobliwych Polaków i Polek ostatnich wieków.](#)
- 8) Bp Władysław Krynicki, [Dzieje Kościoła powszechnego.](#)



([HTM](#))

© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)
Cracovia MMXX, Kraków 2020